

Indie - gospodarczy tygrys czy słoń?

■ Piotr Balcerowicz* 2006-06-13, ostatnia aktualizacja

Czy Indie przegonią Chiny? Mają szansę, bo wykorzystują kapitał dużo wydajniej i nie są tak bardzo uzależnione od zewnętrznej koniunktury

Cóż to był za ślub. Po raz pierwszy w historii Wersal udostępnił swe wnętrza na potrzeby prywatne. Para młoda wymieniła obrączki w Sali Wojennej, gdzie do późnych godzin trwało wystawne przyjęcie. Następnego dnia niemal tysiąc gości przeniosło się do podparyskiego pałacu Château de Vaux le Vicomte. Przybył Shah Rukh Khan, gwiazdor Bollywood, oraz Kylie Minogue, aby razem tańczyć i śpiewać. Na wieży Eiffla urządzono pokaz ogni sztucznych i w indyjskiej prasie pojawiły się nagłówki: "Panna młoda prosi: Tato! Kup mi wieżę Eiffla!"

Lakshmi Mittal, magnat branży stalowej, pobił poprzedni weselny rekord finansowy, który należał do Subraty Roya. Dwutygodniowe wesele, na które przybyło 11 tys. gości, w tym ówczesny premier Indii Atal Bihari Vajpayee, pochłonęło ponad 50 mln dol. Same świece na biesiadnych stołach kosztowały 250 tys. USD. W porównaniu z tym ślub hiszpańskiego następcy tronu księcia Felipe wypadł skromnie - pochłonął jedynie 35 mln dol.

Te ślubne nowinki warte byłyby prasy kobiecej, gdyby nie świadczyły o widocznej od kilku lat tendencji - Indie znajdują się na najlepszej drodze, by w 2035 r. stać się trzecią - po USA i Chinach - potęgą gospodarczą świata. Wedle banku inwestycyjnego The Goldman Sachs Indie są w grupie nowych potęg gospodarczych - G4 (Chiny, Indie, Brazylia i Rosja), które łącznie w 2040 dogonią pod względem PKB dotychczasowych liderów - grupę G6 (USA, Japonia, Wlk. Brytania, Niemcy, Francja i Włochy). Sam "stalowy baron" Mittal, który dorastał w symbolu nędzy - Kalkucie - w zeszłym roku dzięki dobrej koniunkturze zarobił aż 19 mld dol. i z majątkiem wartym 25 mld dol. został trzecim najbogatszym człowiekiem na świecie.

Według danych Banku Światowego Indie dziś są na dziesiątym miejscu w rankingu państw o najwyższym produkcie narodowym brutto. Indyjska klasa średnia to 250 mln, czyli niemal tyle, co cała ludność USA. Osób mających co najmniej 1 mln dol. "do wydania" jest tam aż 70 tys. Światowi inwestorzy od jakiegoś czasu z coraz większym zainteresowaniem spoglądają na Indie - niedawno jeszcze kojarzące się z głodem i nędzą.

Indie nie są pariasem świata. Pod względem siły nabywczej mierzonej wskaźnikiem parytetu siły nabywczej Indie już teraz zajmują czwartą pozycję na świecie i jeszcze w tym roku wyprzedzą Japonię. Jednak ten sukces gospodarczy tylko częściowo przekłada się na poziom życia Hindusów. Pod tym względem Indie znajdują się dopiero na 127. pozycji, daleko za Polską (36. pozycja). Nawet za 45 lat poziom życia będzie wciąż niższy niż w Unii.

Indie czy Chiny

Może się wydawać, że Chiny są bardziej atrakcyjnie dla inwestorów. Porównanie stopy wzrostu przemawia na korzyść Pekinu - od kilku lat chiński wzrost PKB oscyluje między 8 a 10 proc., podczas gdy w Indiach wynosi on "zaledwie" 6 proc. (ale w ostatnim kwartale 2005 r. już 8,1 proc.). Gospodarka Indii jest jednak dużo bardziej zrównoważona niż chińska i różni się od uzależnionego od eksportu i zagranicznych inwestycji modelu dalekowschodniego. W Indiach to przede wszystkim spożycie wewnętrzne napędza gospodarkę. Daje ono 65 proc. PKB - w Chinach tylko 42 proc. PKB.

W ciągu ostatniej dekady Chiny rozwijały się o 55 proc. szybciej niż Indie. Odbył się to jednak ogromnym wysiłkiem - Chiny musiały zainwestować aż 80 proc. więcej. Inwestycje wynosiły tam aż 39 proc. PKB, a w Indiach 24 proc. Do tego gospodarkę chińską napędzały inwestycje zagraniczne w wysokości ok. 40 mld dol. rocznie, czyli 13 razy więcej niż w Indiach. Wnioski są jasne: Indie wykorzystują kapitał inwestycyjny dużo wydajniej, nie są tak silnie uzależnione od zewnętrznej koniunktury i stwarzają zdecydowanie lepsze perspektywy dla przyszłych inwestycji.

Także pod względem konkurencyjności Indie dysponują większym potencjałem. Poza powszechną znajomością języka angielskiego atutem Delhi jest polityczna otwartość i tolerancja związane z demokracją i brakiem totalitarnych ciągów. Z 600-mln elektoratem Indie są największą demokracją świata. Choć ma ona poważne błądki, to swoboda wypowiedzi i otwartość mediów są niepodważalną zasadą, co korzystnie wpływa na kreatywność i innowacyjność.

Wydawałoby się, że tym, co może zahamować rozwój gospodarczy, jest wzrost cen ropy naftowej. Wiele wskazuje jednak na to, że właśnie Indie mogą z niego czerpać korzyści. Tylko w latach 2003-04 kraje OPEC uzyskały w wyniku wzrostu cen ropy dodatkowe 136 mld dol., a do końca 2005 r. nadwyżka wzrosła do ponad 400 mld. W wypadku Arabii Saudyjskiej oznaczało to aż 32 proc. PKB dodatkowego dochodu, a przeciętnie na Bliskim Wschodzie było to 25 proc.

To Indie mają największe szanse stania się odbiorcą arabskich inwestycji. Tradycję współpracy między Indiami a bliskowschodnimi eksporterami ropy sięgają kryzysu paliwowego po 1973 r., kiedy to OPEC drastycznie podniosła ceny ropy. Wzrost cen ropy na świecie wywołał wprawdzie kryzys także w Indiach, jednak zapotrzebowanie na siłę roboczą i przedsiębiorstwa budowlane w krajach arabskich pomogło przezwyciężyć recesję.

Podobnie jest i tym razem - część nadwyżki (ok. 200 mld), jak ocenia Międzynarodowy Instytut Finansów, kraje OPEC przeznaczą na rozbudowę infrastruktury u siebie. Największe szanse na arabskie kontrakty - szczególnie na materiały budowlane i siłę roboczą - mają Indie, gdyż tylko one są w stanie w krótkim czasie "wyeksportować" wystarczająco dużą liczbę wykwalifikowanych pracowników, którzy mogą kompleksowo obsłużyć nowe inwestycje. Indie są też naturalnym odbiorcą nowych kontraktów z uwagi na to, że są drugim największym na świecie producentem cementu.

Powrót do minionej świetności

XVIII i XIX w. był okresem katastrofy cywilizacyjnej, kulturowej i gospodarczej Indii. Wielka Brytania uczyniła z tego jednego z subkontynentów swoje zaplecze surowcowe i rynek zbytu, co doprowadziło do rozkładu tradycyjnych więzi ekonomicznych, dewastacji rzemiosła i uzależnienia gospodarki od brytyjskiego przemysłu.

O bajecznym indyjskim bogactwie już w średniowieczu krążyły w Europie opowieści. Poziom życia w Indiach przedkolonialnych był porównywalny, a może nawet nieco wyższy niż w Europie. Jeszcze na początku XVIII w. Indie przewyższały pod względem dochodu narodowego wszystkie kraje Europy Zachodniej razem wzięte i były dziewięć razy bogatsze niż Wielka Brytania. W ciągu następnych 150 lat gospodarka zachodnieuropejska wzrosła czterokrotnie, brytyjska dziesięciokrotnie, a indyjska pozostała niemal na tym samym poziomie.

Gdy Indie uzyskiwały niepodległość w 1947 r., zaczynały z bardzo niskiego pułapu, a startu nie ułatwiło krwawe odłączenie Pakistanu. Romans z ZSRR i wprowadzenie socjalistycznego modelu gospodarki nie były korzystne, choć to wtedy poczyniono wiele inwestycji niezależniających gospodarkę indyjską od krony brytyjskiej.

Jednak dopiero podjęte w latach 1985-89 radykalne reformy ekonomiczne otworzyły Indii na świat, zliberalizowały gospodarkę, zmieniły strukturę własności i system celno-podatkowy oraz ograniczyły centralne zarządzanie. Zmiany te były koniecznym warunkiem wzrostu gospodarczego.

Dziś Indie dysponują drugim na świecie - jeśli chodzi o wielkość - potencjałem intelektualnym. 253 uniwersytety oraz 13 tys. 150 innych szkół wyższych wypuszcza co roku 2,5 mln absolwentów, w tym 300 tys. inżynierów i 150 tys. informatyków. Renomowane uczelnie zachodnie otwierają w Indiach swoje filie, a międzynarodowe koncerny prowadzą rekrutację wśród absolwentów. Inwestycje w badania plasują Indie w pierwszej dziesiątce na świecie, a rezultatem jest 15 tys. patentów co roku. Hindusi podbijają USA - w 2002 r. indyjskie instytuty uzyskały tam 1,2 tys. patentów, a rok później już 1,7 tys. Nawet Chińczycy otwierają nad Gangesem swoje placówki badawcze.

Indie odzyskują swoją dawną pozycję także w sferze kultury. Produkują rocznie 1,2 tys. filmów - najwięcej na świecie. Zachód uświadomił sobie istnienie Bollywoodu dopiero niedawno, ale kino indyjskie podbiło świat już kilkadziesiąt lat wcześniej. Jak sam widzę to od dawna, czy to w chińskim Xinjiangu, czy to w krajach arabskich, czy też w Kirgistanie. Gdy idę do kina w kenijskiej Mombasie czy Dar es Salaam w Tanzanii, trafiam nieodmiennie na indyjskie produkcje. I choć wszyscy w kinie mówią w suahili, nikomu nie przeszkadza, że film jest w hind, a napisy po arabsku. W milenijnym plebiscycie BBC na najpopularniejszego aktora świata wygrał gwiazdor Bollywoodu Amitabh Bachchan, pozostawiając w tyle Charliego Chaplina i Laurence'a Oliviera.

Nie tylko herbata

Indie od lat należą do klubu państw atomowych i prowadzą własne badania kosmiczne. Największy jednak potencjał kryje się w przemyśle informatycznym. Jeszcze 15 lat temu branża ta praktycznie nie istniała, a dziś odpowiada za czwartą część eksportu. W ciągu ostatniej dekady w południowoindyjskim Bangalurze wyrosło komputerowe centrum świata. Zatrudnionych jest tam 150 tys. informatyków - więcej niż w kalifornijskiej Dolinie Krzemowej. To w Indiach powstają produkty takich firm, jak: Microsoft, Oracle czy Adobe. Za pięć lat indyjski eksport tej branży wzrośnie trzykrotnie - do 50 mld dol.

Indie sterują światem na odległość. W ciągu ostatniej dekady rozwinęły takie usługi, jak centra obsługi telefonicznej, obróbka danych, elektroniczna obsługa klienta czy konfiguracja komputerów i oprogramowania. Dzwoniąc w Anglii, USA czy Australii na infolinię, połączymy się konsultantem, który siedzi w Bombaju, Madrasie czy Kalkucie. Ale Indie są też docelowym miejscem outsourcingu (zlecenie części działań przedsiębiorstwa na zewnątrz) dla poradnictwa, księgowości, wzornictwa, badań klinicznych czy diagnostyki medycznej. Sektor ten rozwija się niezwykle dynamicznie - jego obroty wzrosną z 2,5 mld dol. w 2002 r. do ponad 17 mld w 2007.

Jednak gospodarka indyjska zyskuje na outsourcingu w dużo mniejszym stopniu, niż mogłoby się to wydawać. W Indiach ma on wielu krytyków, którzy widzą w nim przejaw amerykańskiego neokolonializmu i nowoczesnego wyzysku. Dlaczego? Okazuje się, że każdy dolar wyprodukowany do Indii generuje zyski w wysokości 1,46 dol. Do Indii trafiają z tego tylko 33 centy. Gospodarka amerykańska zaś - choć nie pracownik, który stracił pracę - zyskuje aż 1,13 dol. Dlatego też outsourcing przyczynia się bardziej do szybszego wzrostu PKB w USA, a nie w Indiach.

Rozwój dla bogatych

Z rozwoju gospodarczego korzysta przede wszystkim klasa średnia, zaś trzy czwarte społeczeństwa ma poczucie, że nie odnosi żadnych korzyści. Problemy potęguje tradycyjna struktura społeczna oparta z jednej strony na konserwatywnych wzorcach religijnych sankcjonujących pasywność jednostek i akceptację negatywnych zjawisk społecznych, z drugiej zaś na ograniczającym mobilność społeczną i gospodarczą aktywność systemie kastowym.

Indie są nadal w przeważającej mierze krajem wiejskim. Rolnictwo daje 30 proc. PKB, a pracuje w nim aż połowa ludności kraju. Jest przy tym niesłychanie rozdrobnione, nieefektywne i zacofane, a do tego na wsi jest wysokie ukryte bezrobocie. Wciąż wysoki jest poziom analfabetyzmu. Aż jedna trzecia ludności nie umie czytać i pisać.

Z analfabetyzmem wiąże się nędza. Choć liczba ludności żyjąca poniżej progu ubóstwa maleje (obecnie to 26 proc.), to wzrasta liczba osób niedożywionych. Wynosi ona dziś 400 mln - więcej niż w całej Afryce Subsaharyjskiej. Dochodzi do tego presja demograficzna - za blisko 20 lat Indie będą najludniejszym krajem świata.

W dużych miastach problemem są katastrofalna sytuacja sanitarna i brak wody - indyjskie rzeki zamieniają się w ścieki

i subkontynent stoi u progu ekologicznej katastrofy. Normą jest, że w najuboższych dzielnicach Delhi czy Bombaju woda w kranie pojawia się raz na tydzień, a na dachach domów stoją pojemniki na wodę.

Do tych kłopotów dochodzą tendencje separatystyczne i nasilający się konflikt między większością hinduistyczną a muzułmanami. Indie są trzecim największym krajem muzułmańskim na świecie - mieszka w nich blisko 150 mln wyznawców islamu. Konflikt religijny zaogniają religijno-nacjonalistyczne organizacje, w tym rządząca do niedawna BJP - Indyjska Partia Narodowa. Wystarczy wspomnieć o tysiącach zabitych, które zginęły w zamieszkach po zniszczeniu meczetu w Ajodhji przez hinduistycznych fanatyków w 1992 r. czy o sprowokowanych także przez nich starciach w indyjskim stanie Gudżarat dwa lata temu.

Cieniem na gospodarce i polityce kładzie się też wszechobecna korupcja. Indie zajmujące 85. pozycję w najnowszym rankingu przejrzystości przygotowanym przez Transparency International (Polska jest 75.). Choć w 1991 r. wprowadzono reformy ograniczające uznaniowość urzędników w podejmowaniu decyzji, to ponad połowa przedsiębiorców przyznaje, że przynajmniej raz w życiu musiała dać łapówkę.

Także infrastruktura transportowa pozostawia wiele do życzenia. Nawet po najlepszych drogach trudno jechać szybciej niż 40 km/h, bo spacerują po nich krowy, sprzedawcy pchają obwoźne stragany, zaś pod prąd jadą ciężarówki. Obowiązuje prawo silniejszego i głośniejszego klaksonu.

Słoń lepszy niż tygrys

Zaniechanie uboższych warstw i ignorowanie problemów może nie tylko spowolnić zmiany w gospodarce, ale także mieć poważne konsekwencje polityczne. To przede wszystkim gorzej sytuowani tracą w wyniku przemian gospodarczych, i to ich najbardziej dotyczą problemy zdrowotne i ekologiczne. Zachłystnięcie się wskaźnikami wzrostu przesłania poprawę poziomu życia. Ekonomista Richard Douthwaite w książce "Iluzja wzrostu" prześledził historię wzrostu ekonomicznego w USA i Europie Zachodniej. Okazało się, że nie miał on najmniejszego wpływu na poczucie szczęścia, które pozostawało niezmiennie niskie. Co więcej, wyraźnie pogorszyły się poziom życia najuboższych i jakość życia. Wzrost gospodarczy spowodował za to trwonienie zasobów i zwiększenie liczby osób nieszczęśliwych.

Jest to ważne przesłanie dla Indii. Hindusi muszą pamiętać, że przemiany gospodarcze powinny mieć na celu całe społeczeństwa, a nie tylko jego bogate elity. Zmiany powinny być zrównoważone, a nie drapieżne. Światowe media mówią o nowym azjatyckim tygrysie gospodarczym. Sami Hindusi zdecydowanie wolą jednak symbolikę słonia. W wyobrażeniach indyjskich tygrys jest wprawdzie obdarzony ogromną mocą, ale jako ryczący drapieżnik ma krwiożercze konotacje i jest atrybutem noszącej naszyjnik z czaszek krwawej bogini Kali. Słoń natomiast jest symbolem siły, spokoju i bogactwa, a przede wszystkim mądrości i równowagi. Tak zdaniem samych Hindusów powinna kroczyć indyjska gospodarka.

*Piotr Balcerowicz - indolog, dr hab. filozofii, pracuje w Zakładzie Azji Południowej Uniwersytetu Warszawskiego

Piotr Balcerowicz*

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
